Maj 1896. Rocznik VI.

POBUDKA

do szerzenia wstrzemięźliwości.

Organ Towarzystw wstrzemięźliwości.

Pobudkę zapisywać można na pocztach tak niemieckich jak austryackich. Przedpłata półroczna na pocztach wynosi 60 fen., w Austryi 40 centów. — Wprost z ekspedycyi z przesyłką pocztową 75 fen., dla Austryi 50 cent.
Ekspedycya: księgarnia K. Miarki w Mikołowie [Nicolai O.-S.] — Redakcya: dr. Z. Celichowski w Kórniku [W. Ks. Poznańskie.]

Sprawozdanie o pierwszym zjeździe Skandynawskim wstrzemięźliwości w Chrystjanii 1895.

(Ciąg dalszy.)

Znaliśmy także ów Skandynawizm, gdzie z kieliszkiem w ręku deklamowano o wspólnej pracy do mordowania en gros tak zwanych nieprzyjaciół. Na szczęście, nie było tam prawie nikogo, ktoby to brał na seryo. (śmiech!)

My nie podamy braciom po obu stronach morza ręki do wojny i krwi rozlewu, lecz podajemy chętnie dłoń naszą do wielkiej wspólnej pracy pokoju dla szczęścia narodu. (oklaski!)

Szanowny mówca poprzedni powiedział, iż ma nadzieję nauczenia się czegoś od nas przez to spotkanie, ależ to my — my właśnie możemy się czegoś nauczyć od Norwegów. Ta nasza nadzieja ma najsilniejszą podstawę w tem właśnie, że Norwedzy są najstarszymi w sprawie szerzenia wstrzemięźliwości i że ta sprawa daleko więcej jest posuniętą w Norwegii, niż u nas.

Dla tego też jesteśmy dziś szczęśliwymi z tej wycieczki tu dotąd — byliśmy zachwyceni tą przepyszną żeglugą przy wjeździe do Chrystjanii i czujemy się w tej chwili prawdziwie wzruszeni tem niezrównanem przyjęciem, którego doznajem.

Serdeczne więc dzięki za tę gościnność Norwegii, za spotkanie na Fjordzie, dzięki za serdeczne do nas przemowy i za ten duński śpiew narodowy, którymeście nas przyjęli.

W nadziei, iż to nasze spotkanie wyjdzie na pożytek każdej jednostki, na błogosławieństwo familii, na dobro i prawdziwe szczęście dla tych 3-ch bratnich narodów Północy, pełnym głosem wołamy: niech żyje sprawa totalistów w Północy! Hurra!“

Liczne hurra, oklaski i fanfara muzyczna rozlegały się długo po całem zgromadzeniu.

Deputowany szwedzkiego sejmu, pan dyrektor Edward Wawryński ze Sztokholmu dziękował za zaproszenie w imieniu Szwedów. Mowa jego wywołała całą burzę zachwytu i brzmiała:

Kiedy miłe tony ojczystego śpiewu „Ty stary, ty dziarski, ty wysokogórny kraju Północy“ unoszą się w górze, proszę tu od szwedzkich uczestników tego zebrania przyjąć bratnie, serdeczne dzięki. Dzięki te pochodzą od 60,000 samodzielnych szwedzkich Templaryuszy wstrzemięźliwości, którzy mnie upoważnili tu ich reprezentować.

To nowo wzbudzone poczucie wolności krajów Północy najpiękniej się przedstawia w walce przeciwko tyranii pijaństwa. Tu łączą się wszystkie nasze serca w jednozgodnym głosie: Precz z niewolą upajających napojów. Zawiążmy tutaj nową Unią, płynącą z zdrowego poczucia narodu, unią dobrowolną i prawą. Przeciwko naszym szlachetnym zamiarom podnoszą się widocznie zachcianki nałogu, pożądliwości, korzyści i zdobyczy starego konserwatyzmu — ale ten opór ostatecznie podnosi tylko naszą gorliwość i nawołuje nas do zjednoczenia.

Przypominam sobie pewne zdarzenie z czasu, kiedy mnie ćwiczono w użyciu broni w celach wojennych. Podczas lekcyi jazdy podjechał majster stajenny do jednego oficera, który zaledwie był zdolny utrzymać w ręku swego konia, wołając: „co pan oficer uczyni, jeśli koń rzuci na prawo?“ W odpowiedzi otrzymał: „Upadnę na lewo!“

Miejmy nadzieję, że masy narodu, przeświadczone o błogim skutku naszych dążności, idąc za przykładem naszej ofiarnej wytrwałości,

z tego konia „osobistej wolności“, co tak chętnie rzuca na prawo, padną na lewo — na stronę naszą!

Bodajby to nasze spotkanie dało silną ostrogę do usiłowań naszej wolności — do oswobodzenia z tyranii pijaństwa!

Niech żyje jedność między przyjacioły wstrzemięźliwości krajów Północy!

Tymczasem deszcz ustał, zajaśniała pogoda, goście w najlepszym humorze rozeszli się po ogrodzie, w którym jaśniało bengalskie oświetlenie. Próbowano przyrządy, muzyka i śpiewy przepełniały powietrze i w końcu sztuczne ognie spalono.

IV.

Odwiedziny Amerykanów. Szczęśliwy traf okoliczności sprawił, że i emigracya Norwegskich Amerykanów była także reprezentowaną na tym wiecu, przez co i program zebrania został jednocześnie zwiększony.

Redaktor Ole B. Olson z Wisconsin, wydawca największej tamecznej gazety wstrzemięźliwości „Reform“, jako też nanczyciele muzyki i śpiewu panowie Reimestad i Nydal, jako też ksiądz Tosserm i student Grónseth przybyli właśnie co tylko do Chrystjanii i wzięli czynny i ochoczy udział tak w dysputach jako też i w uroczystości. Osobliwie te ostatnie zyskały wiele w znakomitym śpiewie kwartetu i ożywczej mowie redaktora Olsona.

V.

Demonstracja. Parlament, Magistrat i bardzo wiele tutejszych domów wywiesiło swe flagi w niedzielę rano, by uczcić święto powagi i indygnacyi dnia tego, który dotąd nie otrzymał jeszcze innej nazwy, niż demonstracyi ludzi wstrzemięźliwości.

Powietrze było zupełnie takie, jakie być powinno w dniu takim — tylko nieco za wiele tego dobrego. Wietrzno, chłodno i dżdżysto od rana aż do wieczora, a w południe lał deszcz strumieniem, tak, że nie było ochoty kąpać się w słońcu i woni kwiecia na górach, które wyrwały tysiące ludzi z uśpienia.

Jednakowoż przyszli oni wszyscy.

Po nabożeństwie rannem w kościele i krótkim spoczynku obiednim, poczęły różne oddziały spieszyć na plac uniwersytecki, gdzie rój ludzi rychło był taki, iż komitet porządku miał wiele do roboty, by mógł przyprowadzić wszystko do ładu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Cechy rzemieślnicze.

W dziejach rękodzieł odegrały cechy ważną rolę. Czuwały one nad wykształceniem fachowem uczniów i czeladzi, niedopuszczały mnożenia się partactwa, zapobiegały zbyt wielkiemu napływowi do poszczególnych rzemiosł i wynikającej ztąd zbytniej konkurencyi, dbały w ogóle o godność i znaczenie rzemiosła. Zaprowadzona w nowszych czasach wolność procederowa zniosła znaczenie cechów. Istnieją one dotychczas — ale prócz wyzwalania na czeladników i majstrów, co w obec wolności procederowej nie ma wielkiego znaczenia, działalność ich równa się zeru — a nawet pod pewnym względem jest szkodliwą. Gdyby cechy zwoływały swych członków co pewien czas na posiedzenie celem rozbierania ważnych spraw odnoszących się do rzemiosła, celem wzajemnego pouczania się lub pracowania nad podniesieniem rzemiosła, to i wobec wolności procederowej zachowałyby swe znaczenie i były instytucyą bardzo pożyteczną. O tem jednakże w cechach mowy nie masz. Światlejsi rzemieślnicy przystępują dzisiaj do towarzystw przemysłowych i szukają tam nauki i oświaty. Towarzystwa te — składając się z różnorodnych przemysłowców i z dość znacznej liczby nie przemysłowców — nie mogą rzemieślnikom dawać fachowego pouczania, mogą tylko szerzyć ogólną oświatę. W większych miastach mogą przemysłowcy w łonie towarzystwa tworzyć specyalne wydziały i w nich zajmować się szczegółowo sprawami tego lub owego zawodu, — w mniejszych miasteczkach jest to rzeczą niemożliwą.

Tutaj mogłyby cechy wziąść na siebie to zadanie, — ale trzebaby je zupełnie w tym kierunku zreformować. Dzisiaj ogranicza się działalność cechów — prócz wspomnianego wyżej wyzwalania na czeladników i majstrów, na kilku do roku zebraniach, na których główną rzeczą jest — poczęstunek.

Jeżeli cechy pragną dojść znowu do pewnego znaczenia, powinny znieść bezwzględnie ten zwyczaj — bardzo szkodliwy. Posiedzenia cechów powinny się odbywać nie na to, żeby pić, lecz żeby radzić nad sprawami swego rzemiosła. Aby zaś nie narażać się na pokusy, nie powinny się posiedzenia odbywać w lokalach publicznych z wyszynkiem napojów alkoholicznych — a napitek powinien być zupełnie skreślony z porządku obrad cechowych.

Tak postąpili sobie angielscy rzemieślnicy. I tam panował dawniej zwyczaj raczenia się na posiedzieniach cechowych. Od roku 1890

jednakże zaczęto zwolna usuwać ten zwyczaj, i dzisiaj jest on tam zupełnie zniesiony.

Za tym przykładem powinny pójść i cechy nasze — a wyjdzie to na pożytek rzemiosłu i całemu stanowi rzemieślniczemu.

Towarzystwa wstrzemięźliwości.

W całym świecie cywilizowanym rozpoczęto energiczną walkę przeciwko alkoholowi, jako największemu nieprzyjacielowi ludzkości. Ogólne niemieckie towarzystwo przeciwko nadużywaniu napojów wyskokowych liczy członków 8658, należących do 32 związków okręgowych. Dochód roczny towarzystwa wynosił w ostatnim roku 22 751 marek, rozchód 20 751 marek. Towarzystwo wydaje pismo miesięczne, drukuje broszurki odnoszące się do sprawy wstrzemięźliwości urządza odczyty, popiera zakładanie kawiarni ludowych, stara się wreszcie wpłynąć na prawodawstwo i urządzenia publiczne w kierunku popierania wstrzemięźliwości i zapobiegania pijaństwu.

Wobec tych usiłowań, podejmowanych przez najwybitniejsze osobistości, cóż się u nas dzieje w celu szerzenia wstrzemięźliwości? Tyle prawie, co nic. A jednakże my Polacy więcej jeszcze od innych narodów powinniśmy tępić zgubny nałóg pijaństwa, jeżeli pragniemy zachować naszą odrębność narodową, i podołać wszystkim ciężarom, jakie na nas wkłada walka o byt narodowy.

Górny Ślązk cierpi od plagi alkoholicznej tak samo, jak inne dzielnice polskie. Prawdziwym dobroczyńcą polskiej ludności na Ślązku był jezuita ks. K. Antoniewicz, którego prace misyjne przywiodły tysiące ludzi do umiarkowania i wyrzeczenia się pijaństwa. Dzisiaj takiego apostoła nie mamy, powinniśmy przeto zbiorowemi siłami podjąć tę działalność apostolską i starać się wszelkiemi siłami tępić pijaństwo. Towarzystwa rolnicze, przemysłowe i inne powinny sprawę wstrzemięźliwości poruszać na swych posiedzeniach, wykazywać, jakie spustoszenia szerzy pijaństwo i zachęcać do walki przeciwko nadużywaniu alkoholu. Ludność polska na Ślązku jest przeważnie robotnicza, niezamożna i prędzej nie przyjdzie do lepszego bytu, dopóki nie wytępi z pośród siebie nadmiernego używania napojów alkoholicznych i dopóki przez zaprowadzenie większej oszczędności w tym kierunku nie zdobędzie środków do poprawienia swego losu. To, co każdy przepija, nie stanowi wprawdzie zbyt wielkiej sumy, — może kilkadziesiąt marek rocznie, ale — jeżeli się obliczy, co ogół przepija, to wyniesie to milijony i dziesiątki milijonów marek rocznie. Te milijony obrócone na cele produktywne przyczyniłyby się znacznie do poprawienia losu naszej ludności. Ludziom światłym i dobrej woli, których na Ślązku nie brak, zwracamy uwagę na korzyści wynikające z zakładania kawiarni ludowych, w których nie wolno wcale sprzedawać napojów wyskokowych.

Komu los ludu polskiego nie jest obojętny, ten niech stanie w szeregu i walczy za sprawę wstrzemięźliwości!

Dla czego ludzie piją?

Na to ciekawe pytanie dał profesor Bunge z Bazylei następującą zajmującą odpowiedź: „Główną przyczyną nałogu do trunków jest duch naśladownictwa. Pierwszy kufel piwa, pierwszy kieliszek wódki nie smakuje lepiej, niż pierwsze cygaro; ludzie piją dla tego, że to czynią inni. Lecz gdy się do picia przyzwyczają, to niezbraknie im nigdy pozorów ku temu. A zatem piją przy pożegnaniu, piją przy powitaniu, — piją, gdy są głodni — dla zabicia głodu, — piją, gdy są syci — dla pobudzenia apetytu, — piją, gdy im zimno — na rozgrzewkę, piją, gdy im gorąco — na ochłodę. Piją, gdy im się chce spać — dla rozbudzenia się, — piją, gdy spać nie mogą, aby usnąć. Piją — bo im smutno, piją też — bo im wesoło. Piją przy chrzcinach, ślubach, pogrzebach: dla uczczenia narodzin, zaślubin, dla opłakania śmierci, — piją wreszcie dla zabicia nudów. Ba! wszystkich pretekstów nie wyliczyłby na wołowej skórze!“ Szan. profesor zapomniał wymienić jeszcze jednę ważną przyczynę: a to, że jest mnóstwo ludzi, którym zależy na tem, aby ludzie jak najwięcej pili. Zmniejszmy liczbę karczem, zmniejszmy liczbę ludzi mających w tem interes, aby ludzie jak najwięcej konsumowali alkoholu — a zmniejszy się pijaństwo w znacznej mierze. W miejsce szynkowni zaprowadzajmy kawiarnie i herbaciarnie.

Bibliografia.

Przygody z życia pijaków oraz inne ciekawe a pożyteczne rzeczy wykazujące zgubność pijaństwa. Chełmno, nakładem W. Fiałka. w 12-ce strona 48. Cena 30 fen. — Zawiera 12 powiastek i wierszyków, przeważnie humorystycznych. — Przytoczymy tu jeden z wierszyków a:

Szczep winny.

Mówią Araby, iż gdy szczep winny
Adam posadził, djabeł zbyt czynny

Podlał krwią pawią, co Adam szczepił.
A gdy się w wzroście szczep coraz krzepił,
I listki wydał,
Djabeł krew małpią do pierwszej przydał.
Zeszły jagody, — skropił lwią juchą.
A gdy dojrzały a było sucho,
Skropił je wszystkie posoką świnią.
Cóż teraz czynią?
Oto: gdy wina szklankę kto łyknie,
Jak paw się nadmie; po drugiej krzyknie,
Skacze jak małpa, gdy szklanki mnoży;
Na piąty, szósty, jak lew się sroży;
A kiedy coraz więcej przyczynia,
Z pawia, lwa, małpy — staje się świnia...

Rozmaitości.

Paryzki profesor Laborde wykonał szereg bardzo ciekawych doświadczeń, wykazujących, jak zgubnie oddziaływa alkohol na organizm zwierzęcy. Wybrawszy trzy świnki morskie, ważące średnio po 350 gramów, wstrzyknął jednej z nich pod skórę centymetr sześcienny alkoholu etylowego, drugiej centymetr sześcienny alkoholu amylowego (znajdującego się w nieoczyszczonym spirytusie, czyli tak zwanej okowicie), trzeciej takąż ilość absyntu.

Stopień mocy wstrzykniętego płynu odpowiadał średniej mocy używanych wódek, a ilość wstrzyknięcia działała na zwierzę z taką siłą, z jaką $1/_2$ litra alkoholu działa na dorosłego człowieka.

Po upływie kilku minut u pierwszej świnki zauważył już profesor objawy podniecenia. Stała się ona ruchliwszą, biegała niespokojnie tu i tam, odczuwając silniej każde wrażenie zewnętrzne, np. lekkie dotknięcie kończyny; po chwili nastąpiła ociężałość, tak, że zwierzę z trudnością posuwało nogami, chociaż nie zataczało się wcale. Po upływie kilku godzin dopiero objawy nienormalne znikły, pozostała tylko niechęć do jadła. — Druga świnka natychmiast po zastrzyknięciu alkoholu amylowego zaczęła drżeć gwałtownie na całem ciele. Wzrok jej stał się zamglony, nogi uginały się pod nią. W parę sekund potem przewróciła się na wznak, zupełnie nieprzytomna, martwa pozornie. Napróżno drażniono ja różnemi sposobami; leżała w odrętwieniu, słaby oddech tylko świadczył, że życie w niej nie wygasło. Taki stan trwał od 24 do 30 godzin, poczem zwierzę budziło się ociężałe i z trudnością poruszać się mogło.

Wprost przeciwne objawy zauważyć się dały u trzeciej świnki. We dwie minuty po zastrzyknięciu absyntu wyprężyła się, skoczyła w górę i natychmiast upadła, wijąc się w strasznych bólach. Wzrok miała błędny, podniecony, gorączkowy. Pies poddany takiemu doświadczeniu staje się niebezpiecznym, bo wpada w stan wścieklizny i z pianą w pysku rzuca się na każdego. U świnki morskiej objawy te występują mniej gwałtownie, i ona przecież wypręża się, staje na tylnych łapkach, a przedniemi konwulsyjne wykonując ruchy, kręci się w kółko. Po chwilowym spoczynku następują silniejsze jeszcze napady drgawek, trwające od 40 do 50 minut, poczem zwierzę pada bez życia.

W ogóle absynt działa tak silnie na organizmy do alkoholu nie przywykłe, że profesor Laborde, który prócz wody nic nie pije, kilkakrotnie wpadł w stan odurzenia tylko skutkiem oddychania wyziewami tego jadu.

Wychodząca w Ełku na Mazurach „Gazeta Ludowa“ zamieściła następujący wiersz:

Pijaństwo.

Jest jezioro na tym świecie,
Które w zimę jak i wlecie
Nie zamarznie w żadnej stronie, —
A w niem wiele ludzi tonie.
Największym nieprzyjacielem
Zaraźliwym zgładzicielem
I chorobą bez leczenia
Stratą dusznego zbawienia —
Z niego pić trzeba się chronić,
Walczyć mężnie i się bronić
By najniebezpieczniejszemu
Oprzeć się wrogowi twemu.
„Gorzałka“ jest jego imię,
Która w lecie jak i w zimie
Mówią, że dodaje mocy.
To ją piją we dnie i w nocy.
Są te myśli wielkiem kłamstwem
I djabelskiem oszukaństwem:
Gdyż na krótki czas się staje,
Że gorzałka moc dodaje;
Ale potem słabym czyni,
Iść do pracy, to się leni;
Tylko tyle mocy daje,
Jak bicz koniowi, gdy ustaje.

Ułożył **Tobiasz Stulich w Staczach na Mazurach.**

Forma wierszy mniej poprawna, ale myśl w tych wierszach zdrowa i trafna.

W marcu wyprodukowano okowity w Prusiech 343,390 hlt., w W. Ks. Poznańskiem 64,496, w Prusiech Zach. 29,560, w handel przeszło w Prusiech 152,065 hlt. okowity, w W. Ks. Poznańskiem 11,686, w Prusiech Zach. 7,423, na składzie pod kontrolą podatkową pozostało w Prusach 43,541 hlt. okowity, w W. Ks. Poznańskiem 115,762, w Prusiech Zachodnich 90,211 hl.

Za redakcyą, druk i nakład odpowiedzialny: Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)